

Katowice, 22.08.2020 r.

dr hab. Tomasz Nowak
Instytut Językoznawstwa
Uniwersytet Śląski

**Recenzja rozprawy doktorskiej magister Joanny Anny Wołoszyn pod tytułem:
„Wybrane czasowniki nakłaniania z perspektywy semantyki”**

Wstęp

Recenzja, jak sugerują redaktorzy słowników, to tekst, który obligatoryjnie zawiera ocenę, pozytywną bądź negatywną, innego tekstu, sformułowaną przez osobę kompetentną (znawcę). Nikt nie zna jednak zawartości rozprawy lepiej niż jej Autor (i Promotor). W związku z tym, recenzent sam musi udźwignąć ciężar (brzemie) własnej niekompetencji, pokornie przyjąć postawę adepta i, przynajmniej częściowo (w niektórych kwestiach), zawierzyć Autorowi lub też, co zresztą uczyniłem, gruntownie i pieczołowicie całą pracę (przyszłą książkę?) przestudiować. Przedłożona mi do recenzji rozprawa stanowi zatem dla recenzenta nie lada wyzwanie. Postanowiłem, że podołam mu najlepiej jak potrafię.

Rozprawa doktorska pióra Joanny Wołoszyn obejmuje, oprócz wstępu i zakończenia (i, rzecz jasna, bibliografii), siedem rozdziałów. W rozdziale pierwszym Autorka prezentuje założenia metodologiczne, jakie przyjmuje w swojej pracy – jako wytyczne, sterujące opisem semantycznym. W rozdziale drugim Autorka przedstawia stan badań językoznawczych nad fenomenem „wywierania wpływu na innych ludzi”, czyli nad nakłanianiem (perswazją i manipulacją) w jego lingwistycznym wymiarze: zarówno pragmatycznym, jak i semantycznym. W rozdziale trzecim Autorka kompletuje czasowniki nakłaniania i łączy je – na podstawie treściowego podobieństwa – w kilka grup. W kolejnych rozdziałach (czwartym, piątym, szóstym i, ostatnim, siódmym) Autorka przeprowadza analizę semantyczną czterech par – pojęciowo zbliżonych do siebie – czasowników: *[ktoś] nakłonił [kogoś] do [czegoś]* i *[ktoś] namówił [kogoś] do [czegoś]*, *[ktoś] przekonał [kogoś] do [czegoś]* i *[ktoś] skłonił [kogoś] do [czegoś]*, *[ktoś] wymógł/wymusił na [kimś] [coś]* i *[ktoś] zmanipulował [kogoś]*, *[ktoś] zmotywował [kogoś] do [czegoś]* i *[ktoś] zdopingował [kogoś] do [czegoś]*. Co istotne, Autorka poddaje analizie wyłącznie czasowniki dokonane, semantycznie prostsze od swoich niedokonanych odpowiedników. W rozdziałach materiałowych Autorka kreśli portrety wybranych czasowników nakłaniania, przyjmując pewien interpretacyjny porządek;

mianowicie: postępuje w analizie od cech gramatycznych (syntaktycznych) do cech semantycznych (onomazjologicznych) badanych jednostek języka. Już na tym etapie recenzowania nie można nie zauważyć, że układ pracy jest logiczny, kolejność rozdziałów – przemyślana i konsekwentna, struktura treści – dedukcyjna, tj. postępująca od ogółu (części teoretyczne) do szczegółu (części materiałowe). Główne tezy zostały sformułowane jasno i dobitnie. W swojej rozprawie Autorka gromadzi materiał językowy oraz drobiazgowo go analizuje pod kątem wysuwanych przez siebie (hipo)tez.

Dyskusja

Rozprawa doktorska J. Wołoszyn stanowi, w mojej ocenie, wzór naukowej dociekliwości i dokładności. W dysertacji tej idą ze sobą o lepsze pasja i niepoślednia wiedza. Doktorantka podejmuje w swojej pracy problemy najwyższej wagi; co więcej, proponuje zwykle własne, nierzadko oryginalne rozwiązania. Jest mi niezmiernie miło, że dostąpiłem zaszczytu recenzowania Jej pracy doktorskiej. Nie oznacza to jednak, że nie zamierzam podjąć polemiki z, przynajmniej niektórymi, wyłożonymi w tekście rozprawy (hipo)tezami i argumentami. Lektura rozprawy budzi bowiem szereg wątpliwości, których na łamach swojej pracy Autorka nie zdołała rozwiązać, a przynajmniej nie w takim stopniu, w jakim można by sobie tego życzyć.

Problem pierwszy

Nie podlega wątpliwości, że recenzowana rozprawa, co zresztą stanowi jej niezaprzeczalny walor, jest dysertacją *par excellence* językoznawczą, a ściślej: semantyczną, precyzyjniej zaś: strukturalną. Przedmiot opisu stanowią w niej bowiem wyrażenia (jednostki językowe), a nie – zachowania (zjawiska psychiczne), konkretniej: obiektywne znaczenia tych wyrażen, a nie – ich subiektywne użycia.

Autorka deklaruje w tytule pracy, że przyjrzy się czasownikom nakłaniania z perspektywy semantyki. Istnieje jednak wiele semantyk: filozoficznych, logicznych, psychologicznych, a także, co najważniejsze, lingwistycznych. Semantyka językoznawcza rozwija się współcześnie w ramach (co najmniej) kilku programów/paradygmatów. Autorka opowiada się w swojej pracy za strukturalizmem – w jego logiczno-funkcjonalnej wersji, w ujęciu szkół: toruńskiej (bardziej) i warszawskiej (mniej). Nie wyjaśnia jednak i nie motywuje swojej decyzji, tj. tego, dlaczego zdecydowała się na tę określoną opcję metodologiczną, a nie – na inną. Szczególnie więc interesuje mnie to, dlaczego Autorka zdecydowała się przygotować swoją rozprawę, utrzymując ją w duchu podejścia strukturalistycznego. W Jej

pracy, we wstępie, nie znalazłem argumentów, które przemawiałyby za przyjęciem tego stanowiska i zarazem odrzuceniem innego (innych). Tymczasem treści, jakie niosą ze sobą czasowniki nakłaniania równie ciekawie mogłyby odsłonić studia prowadzone z wykorzystaniem innych narzędzi i technik, np. teorii dynamiki sił L. Talmy'ego. Oczekiwałem od Autorki większej dozy metodologicznej (samo)świadomości i (samo)określenia, wykraczających poza milczącą kontestację programów/paradygmatów odrębnych (konkurencyjnych?) niż strukturalizm językoznawczy.

Problem drugi

Kompletowanie jednostek leksykalnych (leksemów), zawierających w swoich strukturach semantycznych (sememach) ściśle określony składnik semantyczny ((archi)sem), z pewnością nie jest zadaniem łatwym. Lista (propozycji) czasowników nakłaniania jest więc niemal na pewno znacznie bardziej obszerna (długa) niż ta, którą zaprezentowała w swojej pracy Autorka. Aby się o tym przekonać, wystarczy przejrzyć, nawet pobieżnie, wyniki wyszukiwań, jakich dostarczają programy w rodzaju polskiej „Słowosieci”, zob. hiponimy czasownika *nakłonić*, np. *ktoś przywiódł kogoś do czegoś, ktoś napędził kogoś do czegoś, ktoś popchnął kogoś do czegoś, ktoś pobudził kogoś do czegoś, ktoś ośmielił kogoś do czegoś, a nawet ktoś zmiękczył kogoś*. Problem tkwi w tym, że zgodnie z dezyderatami semantyk strukturalistycznych do momentu, gdy nie skompletuje się całego pola (wszystkich członów opozycji, tutaj: relacji semantycznych), nie ma mowy o wyczerpującym opisie żadnego leksemu (wszak można w ten sposób nie uwzględnić jakiejś istotnej, dystynktywnej, cechy sememu).

Autorka deklaruje, że opisowi podda te spośród mnogości czasowników nakłaniania, które: (a) nie zostały opisane wcale, (b) zostały opisane, ale nie strukturalistycznie, (c) zostały opisane strukturalistycznie, ale – w odczuciu autorki – nie zadowalająco. Rzecz jasna, kryteria te nie mają czysto językowego, lecz jedynie techniczny charakter. W tym miejscu nie sposób nie przypomnieć, że Autorka ustanawia (traktuje) swoją rozprawę jako pracę, która kontynuuje i czysto semantycznie dopełnia pragmatycznie nachylone studium M. Czekańskiej.

Problem trzeci

Autorka najpierw wychodzi z założenia (co więcej, otwarcie głosi), że czasowniki nakłaniania są sobie pokrewne semantycznie. Czy to oznacza, że zachodzi między nimi relacja semantycznego pokrewieństwa, por. znany przykład: *szklanka* i *kubek*? Autorka

następnie stwierdza, że poszczególne czasowniki nakłaniania występują w definicjach słownikowych w roli swoich definiensów, tym samym sugerując, że istnieje między tymi czasownikami (wszystkimi czy niektórymi?) relacja hiponimii. By w chwilę potem, w tym samym akapicie, wytknąć leksykografom, że wyrażenia z natury bliskoznaczne (plezjonimy?), włączają do klasy jednostek synonimicznych (synsetu).

Autorka zakłada, że istnieje w języku, w jego semantycznym podsystemie, pewna całość, w skład której wchodzi opisywane przez nią wyrażenia. Tę całość autorka nazywa *grupą*. W tym miejscu rodzi się uzasadniona wątpliwość: czym jest owa *grupa* (jaki jest jej status i struktura) i w jakiej relacji pozostaje termin *grupa* do utrwalonych w literaturze wielkości takich jak *pole semantyczne* lub *sieć semantyczna*?

Autorka posługuje się zarazem w swojej pracy, od pierwszych jej stron, terminem: *czasowniki nakłaniania*. W związku z tym, w naturalny sposób rodzi się pytanie: czy termin *czasowniki nakłaniania* to nazwa (mikro)poła semantycznego, a jeśli tak, to czy wyrażenie, które pełni rolę „nagłówka”, odgrywa – w tym polu – rolę hiperonimu absolutnego / archisemu. Wątek ten podnoszę, bowiem uwagi dotyczące hiperonimu dotyczą zwykle jego (współ)hiponimów...

Problem czwarty

Autorka grupuje czasowniki nakłaniania wokół pewnej cechy wspólnej, mianowicie komponentu pojęciowego: ‘powodowanie przez agensa decyzji odbiorcy o zrobieniu tego, czego agens od niego oczekuje’ (co znamienne, w eksplikacjach powodowanie jest zwykle poprzedzone robieniem!); innymi słowy: w strukturze eksplikacji Autorka przewiduje miejsca dla porcji sensów, które – Jej zdaniem – najwierniej oddają predykaty: ‘(s)powodować’ i ‘(z)decydować’. Autorka nie poddaje pod dyskusję innych, możliwych w miejsce rzeczonych, semantycznie prostszych i może nawet intuicyjnie bardziej trafnych, propozycji, por. ‘(z)robić’ i ‘być skłonny do (z)robienia czegoś’.

Co jednak, moim zdaniem, najistotniejsze: Autorka w centrum projektowanych reprezentacji semantycznych czasowników nakłaniania lokuje komponent: ‘ktoś_a [...] zrobił q, czym spowodował, że ktoś_b ...’. Tym samym przywołuje w swojej pracy znane i trafne rozróżnienie między ‘robieniem’ i ‘powodowaniem’, a następnie włącza do eksplikacji obie te wielkości, przyporządkowując pierwszej (agentywnej) drugą (kuzatywną). W tym miejscu nasuwa się uzasadniona, jak myślę, wątpliwość: czy superpozycja (rekurencja?) operacyjno-kuzatywna nie wprowadza do eksplikacji pewnej dozy redundancji i przesadnej komplikacji? Czy nie prościej (i wierniej) strukturę semantyczną badanych wyrażen oddaje, utrwalony w

literaturze semantycznej, schemat, który opiera się na izomorfizmie: mowy, myśli i czynu, por. ‘ktoś_x zrobił za pomocą ”p” z czyimś_y ‘p’ coś takiego, że z czyimś_y ‘p’ stało się coś takiego, że ktoś_y jest gotów zrobić / zrobił tak, że p, a nie, że ~p’. W luźnym przekładzie na mniej techniczny metajęzyk: ‘ktoś zrobił – za pomocą znaków – z myślami kogoś coś takiego, że ktoś jest bardziej skłonny do jednego czynu, a nie – innego (zrobić jedno, a nie drugie). Kontrpropozycja, jaką proponuję (koncepcja ta, zapoczątkowana przez A. Bogusławskiego w artykule poświęconym czasownikowi *powiedzieć*, została gruntownie przepracowana w mojej monografii dedykowanej czasownikom wnioskowania), wprowadza elegancki izomorfizm: mowy, myśli i czynu, np.:

[T] ktoś_x,

[DT] kto:

(i) wie, że ktoś_y nie chce zrobić czegoś_p lub nie wie, czy zrobić coś_p, czy nie,

(ii) chce, żeby ktoś_y zrobił coś_p,

[R] zrobił z czyimś_y ‘p’ za pomocą ”p” coś takiego, że ktoś_y jest gotów/skłonny zrobić p.

Zresztą cechy semantyczne czasowników nakłaniania stają się szczególnie widoczne (jaskrawe), gdy wydobywa się je za pomocą metody kontrastowania, por. *Adam Ewę do przyjazdu nakłonił, a nie – odwiódł.*, zob. NAKŁONIC’: Adam zrobił za pomocą języka (mowy) z umysłem (myślami) Ewy coś takiego, że Ewa stała się gotowa/skłonna (do tego), żeby przyjechać (czyn). i ODWIEŻĆ: Adam zrobił za pomocą języka (mowy) z umysłem (myślami) Ewy coś takiego, że Ewa stała się gotowa/skłonna (do tego), żeby nie przyjechać (czyn).

Moje wątpliwości budzi również sam komponent kauzatywny: ‘(s)powodować’. Otóż Autorka formułuje zdanie, które – w jej odczuciu – stanowi argument za przyjęciem tezy, iż w strukturach semantycznych czasowników nakłaniania kluczowe miejsce zajmuje składnik kauzatywny (spowodować), podporządkowany składnikowy operacyjnemu (zrobić), por. **Mama nakłoniła Agę do tego, żeby porozmawiała z Adamem, ale robiąc to, mama nie chciała spowodować, żeby Aga porozmawiała z Adamem.* Tymczasem wydaje mi się, że komponent powodowania jest zbędny (zwłaszcza w nieco pleonastycznym zestawieniu z komponentem robienia), por. **Mama nakłoniła Agę do tego, żeby porozmawiała z Adamem, ale robiąc to, mama nie chciała spowodować, żeby Aga porozmawiała z Adamem.*, wobec: **Mama nakłoniła Agę do tego, żeby porozmawiała z Adamem, ale robiąc to, mama nie chciała, żeby Aga porozmawiała z Adamem.*

Zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej zastąpić przesadnie abstrakcyjne i filozoficznie poważne (i na drabinie hiperonimów dość odległe) *(s)powodować* wykładnikiem bliższym potocznej polszczyźnie. Bez wątplenia: jeśli ktoś kogoś do czegoś nakłonił, to z pewnością nań jakoś *oddziałał* i *wpłynął*; innymi słowy: *sprawił*, że ktoś albo coś zrobił, albo co najmniej stał się gotów to zrobić (jedno pociągnęło drugie, jedno skutkuje drugim).

Problem piąty

Autorka stoi na stanowisku, zgodnie z którym czasowniki nakłaniania nazywają, z jednej strony, operacje, jakie inicjuje nadawca, i oceny operacji nadawcy, jakie formułuje odbiorca, oraz, z drugiej strony, środki i cele, a więc to, czy operacje dokonują się przy użyciu mowy, czy nie, i czy ich konsekwencje wiodą odbiorcę do podjęcia czynu, czy nie.

Finalny, wymierny i namacalny, rezultat semantycznych studiów i analiz stanowią tradycyjnie reprezentacje znaczeń wyrażen, czyli ich definicje słownikowe. Autorka postanowiła nadać reprezentacjom semantycznym czasowników nakłaniania kształt eksplikacji. W tym miejscu można podnieść pewną wątpliwość: dlaczego Autorka nie zdecydowała się, aby zamiast eksplikacji formułować paralokucje? Paralokucja bowiem, w przeciwieństwie do eksplikacji, dystrybuuje poszczególne składniki semantyczne, przyporządkowując je poszczególnym piętrom wypowiedzi, por. temat [T], dictum tematyczne [DT] i remat [R]. Śmiem przypuszczać, że reprezentacja paralokucyjna lepiej (dokładniej) oddałaby strukturę semantyczną czasowników nakłaniania, lokując – w wypadku odrębnych wyrażen – identyczne składniki semantyczne w różnych miejscach STR. Wystarczy rozważyć następujący przykład: *(NIEPRAWDA, ŻE) Adam nakłonił Ewę, żeby PRZYJECHAŁA*, w którym wersalikami zapisano część rematyczną wypowiedzi. Z koniunkcji zdań: pozytywnego i negatywnego, tj. zarazem z twierdzenia i z jego zaprzeczenia, nie wynika bynajmniej, że Ewa przyjechała. Sąd ten stanowi (może stanowić) rezultat wnioskania wyłącznie ze zdania nie-zanegowanego (jako jego część asertoryczna). Z tego można wnosić, iż wartość logiczna dopełnienia propozycjonalnego nie jest ustalona i znana nadawcy wypowiedzi jako prawdziwa, a tym samym zdanie idące po spójniku *żeby*, por. *Adam nakłonił Ewę do tego, żeby przyjechała.*, nie stanowi części dictum tematycznego jako presupozycja zdaniowa czasowników nakłaniania. Innymi słowy: czasowniki nakłaniania to predykaty nie-faktywne. Ponadto, co istotne, czasowniki nakłaniania presuponują albo niechęć, albo (i tego wątku też w pracy nie podjęto) niezdecydowanie odbiorcy, por. **Adam nakłonił Ewę, która chciała przyjechać, do tego, żeby przyjechała.* oraz **Adam nakłonił Ewę, która wiedziała, czy chce przyjechać, czy nie, do tego, żeby przyjechała.*

Kolejna sprawa (w gruncie rzeczy marginalna, ale gwoli porządku ją podnoszę)... Autorka deklaruje (*expressis verbis*), że w swoich eksplikacjach używa (stara się używać!) jednostek semantycznie elementarnych. Tymczasem w projektowanych definicjach pojawiają się wyrażenia, o których – od co najmniej kilkunastu lat – wiadomo, że są semantycznie złożone, m.in. *myśleć, że p*, *sądzić, że p* lub, zwłaszcza, *powiedzieć do kogoś, że p*.

Problem szósty

Autorka, podejmując refleksję nad kształtem najbardziej reprezentatywnej w omawianej grupie jednostki, proponuje następującą jej postać: *[ktoś_a] nakłonił [kogoś_b] do [czegoś_x]*. Tymczasem zastanawiam się nad tym, czy nie należałoby zaproponować jeszcze innej jej formy (z uwzględnieniem jeszcze jednego argumentu i z nieco innym indeksowaniem miejsc walencyjnych): *[ktoś_x] nakłonił [kogoś_y] za pomocą [czegoś_q]/[czymś_q] do [czegoś_p] / (do tego), żeby [p]*.

Czasowniki nakłaniania to, w moim osądzie, predykaty operacji semiotycznych (tego wątku w recenzowanej pracy doktorskiej szczególnie mi zabrakło), które sytuują się na pograniczu czasowników mówienia i myślenia. Myślę, że interesujące, i zarazem potwierdzające tę hipotezę, wyniki (wymowne pleonazmy bądź sprzeczności) mogłoby przynieść zestawienie ze sobą (w jednym zdaniu) czasowników nakłaniania i wykładników semiotycznych typu: *słowami* (znak symboliczny) i *placzem* (znak indeksalny). Zresztą uważam, że semantyczna wiwisekcja zyskałaby na głębi, gdyby Autorka przeprowadziła gruntowaną analizę cech selekcyjnych, „wkładając” w miejsca walencyjne (argumentów przedmiotowych) na próbę różne kategorie wiekowe ludzi, np. niemowlęta i dzieci, oraz zwierząt, np. psy i muchy, por. *dziecko słowem ... i niemowlę placzem ..., pies skomleniem ... i mucha bzycczeniem ...* W pracy nie podjęto w gruncie rzeczy usystematyzowanej próby znalezienia odpowiedzi na zasadnicze pytanie: *kto kogo do czego (za pomocą czego / czym) namawia lub kto na kim co (za pomocą czego / czym) wymusza?* Innymi słowy: Autorka nie zadała sobie trudu, aby zrekonstruować kompletną strukturę predykatowo-argumentową zdań z predykatami nakłaniania. Ostatecznie bowiem nie wiadomo, jakimi predykatami są czasowniki nakłaniania pod kątem ilości i jakości implikowanych argumentów. Co prawda, Autorka odwołuje się w swojej rozprawie do modelu składni wyrażen predykatywnych, ale nie wykorzystuje wszystkich możliwości, jakie on oferuje. (Po pierwsze, należałoby zinterpretować czasowniki nakłaniania jako wyrażenia predykatywne, które eksplikują odpowiednie predykaty. Po drugie, predykatom nakłaniania należałoby się przyjrzeć na tle

kilku klasyfikacji predykatów. Po trzecie, należałoby przeprowadzić analizę cech: kategoryalnych i subkategoryzacyjnych oraz selekcyjnych i tematycznych).

Problem siódmy

Nie sposób podejmować dyskusji (polemiki) ze wszystkimi zaproponowanymi w rozprawie rozwiązaniami. Po pierwsze, znakomita ich większość to propozycje trafne, z którymi nie sposób się nie zgodzić. Po drugie, mnogość zaproponowanych rozwiązań skutecznie blokuje możliwość odniesienia się do każdego z osobna. W związku z tym, poprzestanę na kilku uwagach, dotyczących jedynie wybranych, budzących niejaki wątpliwości, przykładów.

Najważniejszą część rozprawy stanowią, rzecz jasna, sformułowane hipotezy na temat znaczeń wyrażzeń, oraz, zwłaszcza, sposoby ich uzasadniania nie-wprost, czyli tzw. zdania nie-akceptowalne. Metoda badawcza, jaką aplikuje do materiału Autorka, jak każde ujęcie, posiada swoje mocniejsze i słabsze strony. Tradycyjnie najsłabszym, chociaż w istocie rzeczy najważniejszym komponentem przyjęte techniki badawczej, są tzw. zdania z gwiazdką. Nie wszystkie bowiem przykłady i kontrprzykłady akceptuję; nie na wszystkie potrafię się zgodzić. W kolejnych akapitach podejmę dyskusję z niektórymi testami (procedurami), jakie Autorka w swojej rozprawie zastosowała.

Na przykład. Autorka dyskutuje na łamach swojej rozprawy przykłady, na podstawie których wysnuwa wnioski dotyczące warstwy presupozycyjnej analizowanych leksemów. Tymczasem zdania typu: **Wąż skusił Ewę, żeby zerwała owoc.* oraz **Wąż nakłonił Ewę, żeby zerwała owoc.*, pozbawione biblijnego kontekstu, są jawnie nieakceptowalne (nie tylko drugie, ale i pierwsze), por. nie-biblijny kontrprzykład: **Pies skusił Ewę, żeby zerwała owoc.* oraz **Pies nakłonił Ewę, żeby zerwała owoc.*

Kolejna sprawa. Czy czasowniki typu (z)*manipulować* są rzeczywiście z natury rzeczy (inherentnie) aksjologicznie negatywne, tj. czy ta cecha jest implikowana, czy jedynie asocjacyjna (kojarzona), por. jawnie pejoratywne zabarwienie rzeczownika *manipulant*? Można by bowiem rozważyć następujący przykład: *Negocjator zmanipulował terrorystę, dzięki czemu ten wypuścił zakładników i poddał się.* W moim odczuciu, manipulacja negocjatora nie zasługuje w tym wypadku na negatywną ocenę.

W moim osądzie, zdania w rodzaju: *Pies wymusił/wymógł na właścicielu, żeby wyszedł z nim na spacer.* oraz *Niemowę wymusiło/wymogło na matce, żeby wzięła je na ręce.* nie są – w swojej dosłownej interpretacji – do zaakceptowania. Dlaczego? Otóż wystarczy je zestawić ze zdaniami typu: *Ewa (wymuszonym) płaczem wymogła na swoim partnerze liczne*

ustępstwa. Mianowicie: płacz – sam w sobie – jest znakiem indeksalnym; natomiast płacz – wymuszony czy udawany – jest znakiem symbolicznym i, tym samym, może stać się narzędziem nakłaniania.

Ocena

Z dużym uznaniem i niemałą satysfakcją stwierdzam, że przedłożona mi do oceny rozprawa Doktorantki jawi się jako dzieło – w znacznej mierze – pionierskie, w którego realizację Doktorantka włożyła mnóstwo, popartej rzetelną wiedzą, inwencji. Moim zdaniem, jest to twórczość – bez mała – prekursorska (a przy tym – świadcząca o poznawczych ambicjach oraz ogromnej pracowitości Doktorantki). Znamionuje ją wnikliwość i analityczna precyzja. Bogata w niej jest i baza materiałowa, i literatura przedmiotowa. Niewątpliwie dokonanie Doktorantki poszerza wiedzę o współczesnym języku polskim. Co więcej, jestem przekonany, że z Jej monografii korzystać będą w przyszłości – z niemałym pożytkiem – nie tylko językoznawcy, ale również prawnicy, których kwestia wykładni nakłaniania żywo wszak interesuje. Stoję na stanowisku, że rozprawa doktorska J. Wołoszyn, zwraca uwagę rzeczowością i godną szacunku dociekliwością. Ponadto, formułowane w niej sądy są przeważnie merytorycznie uzasadnione i pieczołowicie osadzone we właściwym im kontekście metodologicznym. Pracę doktorską oceniam przeto jako wnoszącą trwałe oraz niekwestionowane wartości w rozwój synchronicznej lingwistyki polonistycznej. W mojej opinii, całe Jej dzieło zachowuje niezwykle wysoki poziom, który pozwala mi uznać je za znaczące dla współczesnej semantyki językoznawczej. Jest to bez wątpienia praca niezwykle wartościowa, w sposób staranny i wysmakowany przedstawiająca interesujący materiał faktograficzny. Rozprawa doktorska J. Wołoszyn jest przejawem Jej samodzielności i dojrzałości naukowej, zaś przedstawiona monografia stanowi bezdyskusyjne dokonanie doktorskie.

Praca doktorska autorstwa Joanny Wołoszyn pod tytułem: „Wybrane czasowniki nakłaniania z perspektywy semantyki” spełnia warunki określone w art. 13.1. ustawy z dnia 14 marca 2003 r. W mojej ocenie, dysertacja ta stanowi „oryginalne rozwiązanie problemu naukowego”, „wykazuje ogólną wiedzę teoretyczną Kandydata w jego dyscyplinie naukowej” i „zaświadcza o jego umiejętności samodzielnego prowadzenia pracy naukowej”. W związku z tym, wnoszę o to, aby rozprawa mgr. Joanny Wołoszyn została dopuszczona do kolejnych etapów postępowania w sprawie nadania jej autorowi stopnia doktorskiego.

Tomasz Nowak
Tomasz Nowak